

TRZY MODLITWY ABRAHAMA

Patriarchae Abrahae, omnium credentium Patri (9 października — Martyrologium Rzymskie).

Ius jurandum quod juravit ad Abraham patrem nostrum (Łk 1, 73).

Wobec wzrastającej przewrotności społecznej i tajemnicy nieprawości naszych czasów, jedyna nadzieja, ostatnia ucieczka dla ludzkości jest w modlitwie. Jest znaczące, że Gandhi, zamykając całą tradycję ascetyczną Indii i Dalekiego Wschodu, odłączając ją od egoistycznego solipsyzmu jogi, by uczynić z niej dyscyplinę naprawiającą, zdolną — jak to widzieliśmy — przyćmić środki działania kolonializmu opartego na kulcie złota i rozlewie krwi, jest znaczące, że Gandhi — poprzez śmierć o wielkim znaczeniu dla ubogich i prześladowanych — dorównał wysiłkom świętych anachoretów chrześcijańskich, będąc jakby ostatnim echem chrześcijańskich błogosławieństw.

Asceza nie jest samotniczym luksusem, który nas przygotowuje na spotkanie z Bogiem, lecz jest najgłębszym dziełem miłosierdzia: to ona uzdrawia złamane serca, złamane i zranione z własnej woli. Antoni i Pachomiusz modlili się na pustyni, na pustyni milczącej i przerażającej, tam, gdzie się rozgrywa ostateczna walka (*j had akbar* Arabów) o zbawienie wszystkich. Poprzez post i modlitwę: post jest przede wszystkim uciszeniem głosów ciała, a modlitwa jest córką bojaźni przed Sędzią i Sądem. Słowo przenika ciszę, dar Boży kształtuje modlitwę.

Na pustyni arabskiej człowiek pojmuje wymóg czynnika boskiego, który skłania do milczenia i do modlitwy: jest to wezwanie Boże, w którym Bóg ofiaruje nam dwie najwyższe bronie, jakie po ojcowsku podał Synowi w momencie wejścia w jego mękę poprzez życie publiczne; takie bronie wykuwają się tylko wśród pustelników i eremitów, dobrowolnych lub nie, w karmelach, u kartuzów, trapistów. Gdy zarzucano K. de Foucauld odejście od trapistów, on odpowiadał, że jeśli Słowo wyszło z milczącej klauzury wieczności w odpowiedzi na milczenie Maryi, powróciło tam we Wniebowstąpieniu, przerywając milczenie między tymi dwoma wydarzeniami tylko pod wpływem miłości. Nie jest dobrze dla wszystkich żyć w samotności ascetycznej przez całe życie. Istotne jest przeżyć wystarczająco poważne doświadczenie tego rodzaju,

by zachować jego żywy ślad na zawsze. Również K. de Foucauld opuścił Cheihlé po to, by nieść jego orędzie i świadectwo na zewnątrz.

Świadectwo nie ma wartości, jeśli nie jest osobiste, odsyłające do pewnego imienia. Gdy Bóg wybiera sobie jakiegoś świadka, także na polu najbardziej skromnym, czyni go mało znanym i odpychającym dla innych: zasłania On jego duszę, by obronić ją od próżności, jak Targui czyni sobie zasłonę przed burzą piaskową, by odkryła swoje oblicze tylko dla Niego. Lecz równocześnie, ta zasłona podstawia tę duszę za innych, by dźwigać — przy ich niewiedzy — ciężar ich grzechów i oddalić od nich karę. Na przekór wzrastającej toksyczności jadu techniki bezbożnej, Bogu wystarczającą, dla zdezynfekowania naszych ran, homeopatyczne dawki świętości. Zdobywa je wśród tych, których pokuta spowodowała gorzki smak grzechu.

Jak? Bóg powołuje je przyjaznymi głosami świadków, którzy następują po sobie z pokolenia na pokolenie (w tradycji arabskiej zwani *Abdâl*, dziedzice Abrahama, obdarzeni — często o tym nie wiedząc — jego mocą wstawiennictwa, wynagradzającego współczucia), by doprowadzić ich na próg wąskiej bramy, mało widocznej i jakby nieprzekraczalnej, która wiedzie do ojczyzny: ziemi obietnicy.

W momencie, w którym strach, powstający z powodu zbliżania się naszych ostatecznych przeznaczeń, prowadzi nas do skierowania spojrzenia w przeszłość, ku naszym początkom, gdzie trująca złość naszych podziałów zmusza nas do odszukania naszych wspólnych przodków, mądrze jest odnaleźć po kolei ogniwa w duchowym łańcuchu czystych świadków, od których zależy (*series episcoporum* chrześcijan, *asânid* w tradycji muzułmańskiej); odnoszą nas oni do Abrahama, z siłą tym większą, im trudniejsza jest nasza sytuacja. Bardziej niż jakikolwiek „patron od spraw beznadziejnych”, Abraham jest dla nas orędownikiem, gdyż inni „Święci uzdrowiciele” zrozpaczonych powodują gojenie się tylko ran przejściowych, podczas gdy Abraham jest nadal przyzywany jako ojc *ec* przez 12 milionów obrzezanych Żydów, którzy pragną tylko dla siebie Ziemi Świętej, obiecaniej im niegdyś i przez 400 milionów muzułmanów, powierzających się cierpliwie swemu Bogu, wzywając Go w 5 modlitwach, w zaślubinach, w pogrzebach, w p.ełgrzymkach. Żydzi mają jedną tylko nadzieję, i jest ona związana z Abrahamem; muzułmanie mają tylko jedną wiarę, i jest to wiara Abrahama w sprawiedliwość Boga (poza wszystkimi pozorami ludzkimi). I te dwa stare wyznania wiary wpływają, nieporuszone jak czynne wulkany, na bieg radości i codziennych

trosk obrzezanych, mimo mroków bałwochwalstwa. Szukając jednak dobrze, można znaleźć — rozproszone wszędzie — ciepłe jeszcze popioły potężnego wybuchu (również w ścisłym związku z Abrahamem), jaki zniszczył przekłete miasto, które z miłości własnej odłączyło się od miłości Bożej, pokładając wszelką wiarę i nadzieję w ludzkim układzie — jako przymuszonych; był to jednak układ, który to miasto związał niegdyś z Abrahamem i dwukrotnie skłonił go do modlitwy za tych ludzi, najędzniejszych wśród stworzeń Bożych; układ lojalności skazańców, będący dla Abrahama zaskakującym punktem wdrożenia w jegowołanie ekumeniczne. Jest to słowo dane, respektowane, ostatnie schronienie Bożej transcendencji, wiernego świadectwa, które ożywia wszelką wiarę i wszelką nadzieję. Wśród modlitw Abrahama, przed modlitwą za Ismaela-Araba i za muzułmanów, przed modlitwą za Izaaka i za 12 plemion pochodzących od jego syna Jakuba, trzeba uwzględnić modlitwę za Sodomę — bez niezdrowej ciekawości i obłudnej pogardy — na wieczorny „*Angelus*”, który odwraca pragnienie (Dante, *Purg.* 8, 1).

Nie chodzi tu o badanie warunków, w jakich został przekazany tekst tych trzech modlitw, które dotarły do nas poprzez zmienne koleje, na jakie byli wystawieni kopiści i tłumacze. Odkrycia archeologii semickiej czynią coraz bardziej prawdopodobną ciągłość między etapami, jakie przebiega historia „zewnątrzna”, by osiągnąć centrum abramiczne, i podkreślają z coraz większą siłą wyjątkowo monolityczną trwałość dwóch grup obrzezania — Żydów i Arabów — wobec apostołstwa chrześcijańskiego. Jak przed każdym dzieckiem, chcącym poznać własnego ojca, staje i przed nami chrześcijanami do pokonania pewien rozsiew, który tylko teologalna wiara (lub nadzieja albo miłość o tej samej sile) pozwala wypełnić, z tej racji, że Bóg jest naprawdę Ojcem. Wchodzi tu łańcuch duchowych świadków, wzmacniający przekazywanie mocy sakramentalnych, *salva inerrantia*.

Paralelnie do historii, do Abrahama przybliżyła nas współczesna geografia: skierowuje ona nasze spojrzenie na wysokie miejsce ludzkości, które początkowo należało do niego. Tam właśnie, muzułmański Arab, ze swoim podwójnym *qibla* (skierowanie modlitwy w stronę Mekki i Jerozolimy) i Żyd przeżywa na nowo paschę, dla którego „najbliższy rok w Jerozolimie” staje się już dniem dzisiejszym. Oto powrót dwóch wrogich braci do wybranych miejsc ich zmartwychwstania (*el Aksa* dla muzułmanów, świątynia dla Żydów, w odległości 150 metrów, na tej samej *Haram*), 350 metrów od *Anastasis* lub *Qiyâma* (Święty Grób) chrześcijan, którzy — nie uświadomiwszy sobie jeszcze należycie swej „abra-

micznej adopcji” — nie zastanawiają się jeszcze nad tym, by powrócić tam na dzień Paruzji Pana. Niemniej, mają tam arabskich świadków swej wiary, i geograficzna zbieżność pielgrzymów trzech kultów abramicznych do tej samej Ziemi Świętej — dla znalezienia sprawiedliwości, którą Abraham znalazł w swoim Bogu poprzez potrójną próbę — zamknęła się na pewien czas, na skutek okropnej wojny. Dlaczego? Dlatego, iż chrześcijanie nie zrealizowali jeszcze powszechnego obowiązku względem braci w Abrahamie; ponieważ nie wyjaśnili im jeszcze, jak kochać tę Świętą Ziemię, która stanowi jedną z dwóch części obietnicy, danej Abrahamowi. Obowiązkiem chrześcijan jest widzieć i pokazać, że Ziemia Święta winna być dla ludzkości Symbolem „ogrodu dzieciństwa”, „gniazda ludzkiego” przygotowanego dla naszego odejścia na łono Abrahama, symbolem czystego macierzyństwa, w które winniśmy wejść — przynajmniej poprzez medytację — jeśli chcemy odrodzić się według ducha, jak powiedział Chrystus do Nikodema. Niech chrześcijanie zrozumieją, że prawdziwymi „miejscami świętymi” Maryi, że jej prawdziwym domem jest Nazaret, gdzie — jak to nam pokazał Foucauld — Ona pozwala nam spotkać, razem z Nią, *fiat* powołania. Mieszkańcy Sodomy mogą nie przyłączyć się do tej pielgrzymki, gdyż nie chcąc spotkać Boga jako trzeciego w ich przyjaźni we dwoje, mogą być uzdrowieni jedynie oddzielnie. Lecz jeden raz oddzielonym, w ciężkiej samotności, można im pokazać, w takim pogłębieniu ich dobrowolnej bezpłodności, dziewictwo nazaretańskie, aby ukochali — miłością podziwu równie czystą jak miłość chrześcijańska do krzyża — Dziewicę, najwyższy symbol transcendentnego (*al-mathal-al a'la* w islamie); ten płodny podziw jest rzeczywiście motywem, dla którego Bóg pozwolił, by Sodoma istniała.

Pierwszą modlitwą Abrahama jest jego wstawianie się za Sodomą, wobec gości w Mamre, którzy stanowią teofanię. „Ten człowiek wszystkich początków” i wszelkiego spełnienia jest wciśnięty między dwa istotne słowa swego związku z Bogiem: *Lek — leka*, „wyjdz” (z Ur) i Hinnenî, „oto jestem” (by iść na górę Moria). Opuściwszy miejskie życie Chaldei, by żyć jako wędrowny pasterz, zostawia on pierwszy znak rozpoznawczy w Ziemi Obiecanej bardzo blisko miejsca swego przyszłego pogrzebu. Jego doskonałe przyjęcie względem trzech tajemniczych gości (*tres vidit et Unum adoravit*), przybyłych dla dodania mu otuchy poprzez obietnicę Izaaka, skłania ich do wypróbowania go czy Abraham, cieszący się pomyślnością, będzie się nadal martwił o Sodomitów, sprzymierzeńców jego bratanka Lota, którego już raz uratował z bronią w rękę, czy też gdy dowie się o ich złym postępowaniu — zlekceważy przymierze wierności? Oznajmiamy mu, że Sodomici

zgrzeszyli ciężko, że Pan jest już gotów ich wyniszczyć. Lecz on sam przybył do tej ziemi jako cudzoziemiec: oni byli jego gośćmi, a gość jest i pozostaje święty: i Abraham wchodzi w ten niesłychany spór z Bogiem, w ten wzniosły targ. Nie może już poprowadzić 318 wojowników, by ich wybawić: chce właśnie wśród nich, Sodomitów, znaleźć ich wybawców, i jego modlitwa staje się coraz bardziej czysta, w poszukiwaniu tych 50, 45, 40, 30, 20 lub tylko 10 sprawiedliwych, którzy mogliby stanowić ocalenie Sodomy. Bóg przyjmuje jego prośbę, lecz znalazło się tylko 3 sprawiedliwych, i cztery z pięciu miast Sodomy zostaje spalonych. Lecz podczas gdy żądanie ofiary Abrahama pozostaje w zawieszeniu po wybawieniu Izaaka aż do ofiary na Kalwarii, pozostaje także obietnica co do dziesięciu, i trzeba o niej przypomnieć Bogu, w imieniu Abrahama. Przypomnieć, że zerwanie tej obietnicy kosztowało Abrahama najpierw wygnanie Ismaela, wypędzonego z Hagar przez Sarę na pustynię, potem zaś ofiarę Izaaka na ołtarzu bez wiedzy jego matki Sary: dwie straszne próby miłości, spowodowane wyzywającą gwałtownością jego wstawieniczego współczucia dla Sodomy, zadatku błogosławieństwa dla nieobrzezanych. Gdyby w tym przekętym mieście było choć 10 sprawiedliwych, zostałyby ocalone. Ta modlitwa Abrahama wznosi się zawsze nad miastami zagrożonymi zagładą, aby je ocalić — mimo ich grzechów. I trzeba mieć ufność, że ich znajdzie, by ogień z nieba mógł je oszczędzić.

W drugiej swojej modlitwie, w Beersabie („studnia przysięgi”), gdzie Bóg dał mu nakaz wypędzenia jego pierworodnego Ismaela, Abraham pozwala go wypędzić na pustynię, byleby ocalało jego potomstwo, obdarzone przez Boga wiekuistym przywilejem, który odróżnia rasę Ismaelitów-Arabów w świecie przez swoiste powołanie: miecz, „żelazo mogące rozcinać” (Q.57, 25), trzymający w zawieszeniu swoją groźbę — po uformowaniu się islamu — nad wszystkimi bałwochwalcami. Jest im zapowiedziana nieubłagana święta wojna dopóki nie wyznają, że jest tylko jeden Bóg, Bóg Abrahama, „pierwszego muzułmanina” czyli walczące żądanie czystej transcendencji, tajemniczy nawrót kultu patriarchalnego wcześniejszego od Dekalogu Mojżesza i Błogosławieństw, powrót do istoty pustyni.

Według islamu, fałszywy jest wszelki pokój w tym świecie, jeśli nie jest oparty na uznaniu Boga Abrahama. Również w stosunku do chrześcijan i żydów — których jednak toleruje — muzułmanie zgadzają się tylko pod groźbą ordaliów, „kapitulacji” podporządkowania ich sobie, pozostawiając jednak z pogardą tym dwóm grupom wszystko to, co w życiu ekonomicznym odgrywa bałwochwalczą rolę względem „dzieł Bożych” (ubezpieczenia mor-

skie, opłaty pośrednie, handel metalami drogocennymi, lichwa itp.). Muzułmanin nie szuka takich korzyści, podejrzanych w jego oczach na równi z przywilejami religijnymi, którymi chlubią się te dwie grupy. Woli on pozostać dla Boga wojownikiem, nie szukając innej zapłaty, jak tylko swej części łupu. Odwrotną stroną wojny świętej — oczywiście o wiele szlachetniejszej od wojny o cukier, ropę naftową i potas — jest to, że prowadzi ona do wykorzystania tolerowanych żydów i chrześcijan, a także do metodycznego zniewolenia bałwochwalców. Od islamu chrześcijaństwo zapożyczyło pewne aspekty wypraw krzyżowych i później *asiento* czarnych niewolników wysyłanych do Nowego Świata. A następnie zabójstwo, zawodowe u żołnierzy, wołające o pomstę do nieba.

Dla mahometan pochodzących od Ismaela istnieje pewna droga zbawienia: jest to *hagg*, pielgrzymka. Wojna święta wymagana jest od mężczyzn, dla kobiet „świętą wojną jest *hagg*”. To pielgrzymowanie wywodzi swój początek od Abrahama; ponad żertwami zarzniętymi i złożonymi w ofierze, stoi — już podczas wigilii poprzedzającej ofiarowanie zwierząt — czysta ofiara serca każdego pielgrzyma; na Arafât ofiaruje się on za całą wspólnotę, obecnych i nieobecnych, wypowiadając głośno ich imiona. W tym momencie kobieta jest równa mężczyźnie. Jeszcze bardziej niż w święcie Paschy żydowskiej, której nie jest zawistnym naśladownictwem rasowym, pielgrzymka muzułmańska do Mekki jest z istoty duchową ofiarą na Arafât, i „zstąpienie miłosierdzia” nie zakłada złożenia nazajutrz ofiar, by uzyskać odpust jubileuszowy, któremu wielki doktor żydowski Majmonides przyznawał „moc abramiczną”; przez pośrednictwo niektórych czystych dusz, pokornych i ukrytych, życie całej wspólnoty zostaje w ten sposób, jednego dnia w roku, uzdrowione; a dzieje się to dzięki prostym łzom, będącym przywilejem czcicieli transcendencji, którzy nie znają niezdrowych ubolewań zachodniego romantyzmu. Historia rasy arabskiej zaczyna się od łez niewolnicy Hagar, będących pierwszymi w Biblii. Język arabski jest mową łez: łez tych, którzy wiedzą, że Bóg — w swojej istocie — jest niedostępny, i że wszystko jest dobrze, tak jak jest. Jeśli On przychodzi do nas, jest jak przybysz, który przerywa nasze codzienne życie, i stanowi jakby przerwę odradzającą. Później odchodzi. Niektórzy znajdują w ofierze Arafât drogę do zjednoczenia, lecz w samotności, nocą.

Islam, przychodzący po Mojżeszcu i po Jezusie z prorokiem Mahometem, zwiastunem sądu śmierci jaki czeka całe stworzenie, stanowi faktycznie tajemniczą odpowiedź łaski na modlitwę Abrahama za Ismaela i za Arabów. Islam arabski nie jest desperackim odwetem wyłączonych, który będzie odrzucany aż do końca, i jego

niezwykle przenikanie do Ziemi Świętej pozwala to zrozumieć. Islam ma także misję pozytywną: wyrzuca Izraelowi jego przekonanie o uprzywilejowaniu, polegające na oczekiwaniu mesjasza we własnej rasie, z Dawida, według ojcostwa cielesnego. I potwierdza, że już się tam narodził, z przewidzianego dziewiczego macierzyństwa, że jest nim Jezus syn Maryi i że przyjdzie przy końcu czasów pod znakiem sądu.

Wyrzuca także chrześcijanom, że nie rozpoznają wszystkich znaków świętej uczy, *rahbâniya*, która powinna w nich sprawiać drugie narodzenie Jezusa, i antycypować w nich — przez przyjście Ducha Bożego — zmartwychwstanie, którego znakiem jest Jezus. To podwójne ostrzeżenie pod adresem żydów i chrześcijan, nadużywających swoich przywilejów — jakby należały do nich na własność — to ostre wyzwanie jak miecz Bożej transcendencji, której bezwarunkowe uznanie — i tylko ono — może doprowadzić do spełnienia ich powołania do świętości, jest znakiem eschatologicznym, który winien pomóc przemyśleć z największą czcią drugą modlitwę Abrahama, tę w Beer-Szebie.

Przy trzeciej modlitwie Abraham jest w Moria, tradycyjnie utożsamianym z miejscem przyszłej świątyni Salomona. Jest to miejsce, gdzie miał być ofiarowany Izaak. Abraham posuwa do szczytu wierność, jaką przysiągł Bogu w czasie przymierza obrzezania; zdany na Bożą sprawiedliwość, opuszcza wszystko, nie eksponuje też swojego powołania; pozostawia też wszystko to, co mógłby myśleć o Bogu, a nawet moralną ocenę czynów: i to postępuje tak wobec decydującego kryterium doświadczenia religijnego. Lecz jego przyłgnięcie do Boga sięga poza niego, gdyż genealogiczna przyszłość, którą poświęcił, zostaje mu oddana; pozostaje mu tylko przekonać swoich potomków, by doprowadzili do spełnienia przerwaną ofiarę. Lecz ani Izaak, który pozwolił się przekonać tylko dzięki świętemu postrachowi, ani Sara, pozostawiona mrocznemu aktowi zniszczenia mającego od niej pochodzić rodu — mimo akceptacji ze strony Abrahama — nie mogli znaleźć dla niego wytłumaczenia, a jeszcze mniej będą do tego przekonani potomkowie Izaaka poprzez Jakuba i 12 plemion: potrzeba będzie całkowitego i niewinnego zdania się Dziewicy-Matki, bez ludzkiego oblubieńca, by zgodzić się poświęcić na śmierć własnego Syna. Pozostaje więc faktem, że poprzez swoją ofiarę Abraham zdecydował o przyszłości swego potomstwa, przeznaczając Izraelitów do funkcji kapłańskiej. Lecz faryzejski literalizm, który nie dba o „branie udziału”, doprowadził do tego, że Izraelici często zachowywali się jak źli lewicy, dając zgorszenie poganom. I stąd w ciągu wieków widzimy — obok wzrostu filojudaizmu Persów i Greków z Aleksandrii — antyjudaizm odziedziczony przez Greków z Per-

gamon, Rodas i Bizancjum wynikający z pogardy kapłańskiej nie tylko w stosunku do Samarytan i nieobrzezanych lecz także prozelitów, traktowanych jako niższych, i wobec płci żeńskiej (mniej jednak pogardzanej, ze względu na obietnicę mesjańską, u synów Sary niż u synów Hagar). Skostnienie przywileju (kapłaństwa i szlachectwa), obłudny i świętokradczy legalizm mężczyzn zabarwia na zewnątrz historię biblijnego Izraela niezdrowym kolorem, podczas gdy wewnątrz rodzi pogardzaną czystość, godzien litości rozwój łaski naprzeciw prawa — u kobiet żydowskich. To skostnienie filtruje jednakowo — poprzez prawo — pod pozorem grzechu: kazirodztwo (Tamar), prostytutkę (Rahab, Rut), cudzołóstwo (Batszeba), dobrowolne ściągnięcie trądu ze strony Miriam, siostry Mojżesza. I łaska rozbłyśnie później w Maryi z Nazaretu, która zdaje się na Przybysza — choć będzie przez to podejrzana przez całe życie — aby prawdziwa świątynia przez nią poczęta zachowała znak pierwszeństwa, zbudowana — jak przypominał Martin Buber — z syna cudzołóstwa. Nazaret Go odrzuci, Megillot Go wykreśli spośród swoich, Barochebas zabije wszystkich judeo-chrześcijan, którzy nie zgadzali się wyznać, że Maryja była wiarolomna; i trzy razy — za Konstantyna, za Bibrasa i dziś odbije się echem w Nazaret legalistyczny protest przeciwko Maryi.

Począwszy od czwartego wieku nowy Izrael-Kościół naśladował przywódców Starego Izraela, i kapłani — co graniczy z świętokradztwem i symonią — czerpali swoje utrzymanie od państwa, powierzając „świeckiemu ramieniu” udzielanie sakramentów siłą, bez uprzedniego przekonania i nawrócenia serc. Zaniechawszy tej metody „kolonizowania” pogan w Europie, rzucono się przeciw islamowi i — przed zbrojnym odebraniem mu Ziemi Obiecanej — pierwsza krucjata zamierzała złączyć ze zdobyciem grobu Mesjasza łagodności i pokoju — znów pod przymusem — chrzest żydów, jej pierwszych właścicieli. Dokonało się to w Renanii, gdzie — w sposób niesłychany — matki żydowskie wołały dać udusić swoje małe dzieci rabinom, według rytu Aqêdy (związanie Izaaka), w chrzcie krwi, który pozwolił odnaleźć tym uciskanym w wierze abramicznej — Boga jako Ojca i Syna w miejsce ofiarowanych ojców i synów. W Yorku w 1185 żydzi złożyli się heroicznie w ofierze.

Okrucieństwo dogmatyczne inkwizytora, zderzając się ze znakiem krwi, wymyśliło kompromis oparty na złocie, bazując na tym wersecie z Księgi Powtórzonego Prawa (23, 21), który dopuszczał lichwę w stosunku do cudzoziemca, wiersz uchylony przez Jezusa (Mt 10, 7), by ustanowić powszechne braterstwo, lecz który Izrael zastosował — zakładając dla kalifów muzułmańskich swój bank kolonialny — „obciążając się dla nich grzechem lichwy”. W ten

sam sposób — począwszy od soboru w Vienne — Izrael zastąpił islam chrześcijaństwem i zorganizował (na sposób monopolu) swój bank kolonialny; uczynił to nie przewidując, że na dłuższą metę pokorni skolonizowani i ograbieni zbuntują się przeciw żydowskiemu lichwiarzowi, „pijawce krwi ubogiego” poprzez swoich przewrotnych współników, złych duchownych chrześcijańskich. Spowodowało to zarówno u żydów jak i u chrześcijan, zaangażowanych w takiej niezdrowej symbiozie lichwiarskiej, złe uświadomienie sobie ich grzechu i stąd czarna magia, ryty przebłagania, itp.

Po roku 1917 i 1948 przywrócenie Izraela w *Erec Israel*, obiecanej Mesjaszowi łagodności w powszechnym braterstwie, utwierdziło się poprzez złoto i krew, poddając Izraelitów pod rabiniczny *herem* Kongresu w Bazylei w 1897 r. Trzeba i wystarczy, by Izrael stał się „bratem powszechnym”, który zrezygnuje z przywileju wspomnianego w Pwt 23, 21, nie tylko w stosunku do swoich braci w Abrahamie — Arabów (prześladowanych i wypędzonych) lecz w stosunku do wszystkich ludzi. W każdym razie, krytyka marksistowska zapowiada koniec ekonomii bankowej opartej na Pwt 23, 21. Abraham prosił właściwie o to: 1. by układ społeczny, który zakłada miasta, był czysty; 2. by walczący zawierali pokój w sprawiedliwości; 3. by kapłaństwo było czyste. Te trzy modlitwy — w Mamre, Beer-Szebie i Moria — są faktycznie jedną modlitwą, a trzecia jest pieczęcią dwóch pozostałych. Przyszła jednak wyjątkowa córka Abrahama; jeśli przekłete miasto odmówiło gościny trzem przybyszom, Ona przyjęła Ducha Świętego, Miłość, którego się nie pyta ani „dlaczego”, ani „jak”; podczas gdy rasa Ismaela wybrała prowadzenie wojny w imię transcendencji niedostępnej w swym pokoju, Ona otrzymała zbawienie od tego pokoju; Izrael nie oswoił się do końca z wewnętrznym przyjęciem niesłychanego brzmienia katastrof upamiętnionych w postach i pokutach, których pełna jest jego liturgia. Ona zgodziła się bezwarunkowo na to, że będzie podejrzana jako narzeczona, oszkalowana w sąsiedztwie, posądzona o cudzołóstwo w zwojach genealogicznych swego rodzinnego miasta, podejrzewana (lub lekceważona) od 2000 lat przez ludzi swojej rasy, którą Ona kochała bezgranicznie, aż do rezygnacji z dyskretnego ślubu swego Niepokalanego Serca, by ocalić ten swój lud przez większą jeszcze ofiarę niż tę, jaką było dla Abrahama złożenie w ofierze Izaaka.

Poświęciła Ona faktycznie za Izraela sam rdzeń usprawiedliwienia, jakie Bóg przewidział względem swego Jedyne go doskonałego Stworzenia, w duchowej ofierze niewyobrażalnej nawet dla Aniołów.

Jest Ona w ten sposób prawdziwą Ziemią Świętą, będąc taką

dziewiczą „glebą”, przeznaczoną, *sublimiori modo redempta*, w której poczęli się ze swoją Głową — wszyscy wybrani. Dlatego właśnie Ona — jak linia pokoju a nie podziału — przyciąga do górnej Palestyny pielgrzymów, którzy szukają sprawiedliwości — żydów, chrześcijan i muzułmanów — choć tego nie są świadomi, nawet ci ostatni. Jak Abraham, ci poszukujący ojczyzny wędrowcy znajdują w Ziemi Obiecanej swoje miejsce wybrania; tam właśnie jest ostatni kraj na ziemi, gdzie można by odsyłać wygnanców, bez ryzyka niesprawiedliwości. Lecz niestety — panuje tam zazdrość i prawo industrializacji, dwa intruzy w tym *Kindergarten*.

Palestyna staje się wyraźnie centrum świata, między przeciwnymi blokami. W tej wojnie pozycyjnej, granica *osmozy* oporu przeciwko złu i odrodzeniowego współczucia — ta linia, którą Gandhi usiłował zachować dla Hindusów poprzez wolność w miejscach modlitwy — znaczy zawsze horyzont w Palestynie. Tam właśnie trzeba się udać, by oczekiwać — w napływie profanacji zapowiadających sąd — wezwania naszego wspólnego Ojca; wzywa On wszystkie serca, które łakną i pragną sprawiedliwości, do pielgrzymki, do Miasta Świętego; taki apel został powtórzony tutaj — po powrocie z trzeciej wizyty w tych miejscach — wizyty przeżytej nie bez wielkiego pragnienia, by tam umrzeć.

tłum. ks. Julian Warzecha SAC